



Beata Sztark

## **Smutny kalejdoskop**

**OBRAZKI Z MOJEGO DZIECIŃSTWA**

**(mam 2-5 lat)**

*Pamięci Rodziców moich*

### **Lata 1942-43**

Tańczę na stole przykrytym kraciastą chustką na chrzcinach mojej siostry.

\*

Mieszkamy z Rodzicami i małą siostrą na ul. Sławińskiej na Woli. Pokój, kuchnia, łazienka. Dziecinne łóżko stoi pod oknem. Nalot. Mama tuli w ramionach dziecinę; schodzimy na dół do dozorczy. Wchodzą młodzi mężczyźni w hełmach, z bronią w rękę, z opaskami na przedramionach. Oknem przedostają się na podwórze. Piwnicami zorganizowane jest przejście. Dokąd? – nie wiem.

Tą samą drogą transportowana jest trumna; podobno umarła staruszka. Wracamy na górę. Łóżeczko całe zasypane szkłem.

\*

Wieczór, w oddali widać lunę. Mama podchodzi do kuchennego okna: „Poczta się pali”.

### **Lata 1943-44**

Mieszkamy na ul. Karmelickiej. Z okna dziecinnej sypialni widzę: mur, bramę, żandarmów. Wiem, że towarzyszy mi lęk, choć go do końca nie rozumiem.

\*

Nie znoszę kaszy manny, którą zrzucam siostrze na talerz. Bawimy się drewnianymi, szarymi słoniami z siodłem i na kółkach. Mama robi porządki i pokazuje nam swoją długą, białą suknię ślubną.

\*

Wieczorami okna szczelnie zasłaniane są czarnymi roletami. Łomot do drzwi. Wpada, wykrzykując, rozjuszony, pijany żandarm. Podobno gdzieś w budynku nie zasunięto rolet. Spojrzał, wyciągnął coś z kieszeni i rękę skierował ku mnie. Cofnęłam się przerażona. Nie pomogły błagalne zakłęcia: „córeczko, weź te cukierki!”

\*

W dzieciennym pokoju stoją dwa łóżka. Mama gasi światło. Mam otwarte oczy. Co wieczór przychodzi do mnie mała, czerwona dziewczynka w płomieniach. Nie boję się jej. Zjawia znika.

\*

Powstanie wybuchło. Ojciec kanałami kanalizacyjnymi przechodzi do babci na ul. Złotą.

\*

Mama pospiesznie zbiera jakieś rzeczy. Jest dziwnie tęga. Bierze jakieś paczki, nas dwie – wychodzimy.

\*

26 sierpnia. Na podłodze u szewca mama rodzi Łukasza. Ojciec z pobliskiego sklepu papierniczego znosi papiery.

\*

Sąsiednia posesja płonie. Ojciec z krawędzi muru na wysokości czwartego piętra próbuje gasić ogień. Ludzie podają wiadra wody. Nikt inny nie ma odwagi wejść tak wysoko.

\*

Ojciec w mundurze powstańczym żegna się z nami. Odchodzi.

\*

W piwnicy domu przy ul. Nowiniarskiej róg ul. Świętojerskiej na pryczy leży moja matka z dzieckiem. Pałam się. Przez wyrwę w murze widzę czerwone powietrze z latającą sadzą. Słyszę ryk "krowy". Wybiegam na podwórze.

\*

2 września. Wszyscy ludzie opuszczają budynek. Zostaliśmy na środku podwórza nad grobem Łukasza. Żył 7 dni. Pochowany w drewnianej skrzynce. W butelkę od oranżady z kapslem mama włożyła kartkę identyfikacyjną (po zakończeniu wojny przeprowadzono ekshumację zwłok na cmentarz).

Z rogu podwórza wykrzykuje Niemiec. Zza paska wyciąga granat, podnosząc rękę zamierza się w naszą stronę. Opuszcza rękę; widocznie stoi za blisko.

\*

W tłumie przemierzamy się w kierunku Nowego Miasta. Po obu stronach ulicy klęczą Niemcy z karabinami w partymy na zgiętych kolanach.

\*

Nocujemy w kościele przy ul. Zakroczymskiej. Ciekawa zaglądam za zburzony ołtarz. Mama do snu układa nas na jedynej wolnej, drewnianej ławce. Sama kładzie się na kamiennej.

\*

W grupie ludzi idziemy drogą. Po lewej stronie opuszczone budynki mieszkalne. Po prawej jakby pola – ogrody. Jem pomidora. W pewnym momencie przechodzimy obok kilkupiętrowego domu. Przed mną mnóstwo powyrzucanych z okien przedmiotów. Chcę zabrać pluszowego misia. Muszę go zostawić.

Przez podcień i bramę przechodzę na drugą stronę budynku. Bardzo ostrożnie wychylam głowę na ulicę. W lewo w oddali widzę uformowany szwadron Niemców. Prerażona cofam się.

\*

Jesteśmy w obozie w Pruszkowie. Stoimy na gołej ziemi w jednym z boksów pozbijanych z surowych desek. Jestem głodna. Przy ogólnym wejściu ktoś z wiadra nalewa zupę. Nie wiem skąd mam blaszany kubek. Jem kapuśniak.

\*

Lekarz niemiecki decyduje się uwolnić wycieńzoną kobietę wraz z dziećmi. Jest z nami szesnastoletnia dziewczyna. Mama oświadcza, że moja młodsza siostra jest jej dzieckiem: Rzykując matczynym sercem - utratę córki. A przecież 2 września Małka moja pochowała 7 dniowego synka!

Cudem wychodzimy we cztery.

(Uwolnienie młodej dziewczyny z dwuletnią córeczką było wręcz nieprawdopodobne.. Obie mogły zostać wysłane do Niemiec, dziewczyna na roboty- a dziecko do zniemczenia).

\*

Siedzę na furze. Rwę chleb z bochenka. Udajemy się do Grodziska Mazowieckiego. Tam w domu z ogrodem mieszkają jacyś znajomi ojca. Wpuszczają nas do zupełnie pustego, małego pokoju. „Będzie zupka”. Czekamy. „Niestety zupki nie ma. Przyjechali goście”. A my? Na podwórzu studnia z walcem i wiadrem na wodę. Podchodzę. Rozkręconą korbą dostaję w głowę. Wyskakuje ogromny guz w okolicach skroni.

\*

Jedziemy na południe Polski. W małej miejscowości mieszkamy najpierw u kuzynki, a następnie w wiejskiej chałupie. Mama uczy w miejscowej szkole. Ja nie widzę na jedno oko; siostra na oboje oczu. Łyżka tranu jest przysmakiem. Wracamy do zdrowia.

\*

Na „gwiazdkę” dostaję wymarzoną (z wystawy) lalkę Ewę w niebieskiej włóczkowej sukience, siostra lalkę małego bobasa, którego nazwała Stefankiem – imieniem naszego ojca.

\*

Przyjeżdża Babcia (matka ojca). Przez wieś cofają się wojska ukraińskie. Żołnierze wpadają do chałupy. Młoda kobieta wpada im w oko. Babcia płacze: „ostawcie, eto maja doczka”. Odchodzą.

## Rok 1945

W dzień moich piątych urodzin klęczę przy krzeselku rysując coś na kartce. Wyczekujemy wieści o ojcu (był w Niemczech w obozie jenieckim).

\*

Po wojnie. Boże Ciało. Na biało ubrane dziewczynki sypią kwiatki. Wyrwam się mamie z ręki i biegnę do kosza łapiąc garść suszu. Oburzenie gawiedzi budzi moja niebieska sukienka.